

Ksiądz położnik od umierania

Tylko jedno z „jego” dzieci żyje do dziś. Wszystkie pozostałe zmarły wkrótce po narodzinach. Ich rodzice byli pod opieką hospicjum perinatalnego. A on towarzyszył im podczas porodów. O sobie mówi, że jest dodatkiem do hospicyjnej oferty: – **Mama letalnie chorego dziecka potrzebuje kogoś, kto poda jej rękę i powie „Nie jesteś sama. My cię trzymamy i nawet, jak będzie ciężko, to nie puścimy”**

Łodzianin z urodzenia i z miłości. Już w liceum u Bernardynów był ministrantem, a później wybrał seminarium duchowne. – **Zawsze chciałem służyć Bogu i ludziom. A kapłaństwo świetnie łączy obie te role** – mówi ks. Paweł Kłys, od 6 lat rzecznik łódzkiej kurii, a od prawie 10 lat kapelan w hospicjum perinatalnym Fundacji Gajusz.

Po seminarium przez rok służył jako ksiądz w Bełchatowie i do dziś śmieje się, że był wówczas na wygnaniu. Poza tym 39 lat spędził w swoim rodzinnym mieście. **I podkreśla, że kocha Łódź nad życie.** Z Bełchatowa przeprowadził się do najstarszego łódzkiego kościoła przy ul. Ogrodowej, który on sam nazywa peretką.

I to właśnie tam, jesienią 2014 roku, zaczęła się jego przygoda z hospicjum perinatalnym. – Kolega ksiądz miał odprawiać ślub, ale coś mu wypadło. Poprosił mnie o pomoc. To było tak trochę z łapanek. **Po ślubie zjawiała się w zakrystii kobieta i powiedziała „Ksiądz mi jest potrzebny”. Byłem mocno przerażony, bo pierwszy raz ją na oczy widziałem. Okazało się, że to pani Tisa, mama panny młodej i założycielka Fundacji Gajusz. I że bardzo chce, żebym pracował w hospicjum.** Pomyślałem „Jak to w hospicjum? Przecież nie mam żadnych uprawnień”. Poza tym taka rola wymagała zgody arcybiskupa. Na najbliższym spotkaniu pani Tisa dała mi literaturę („Tu sobie ksiądz poczyta, co to jest”), a ona sama w tym czasie zadbała o formalności – wspomina.

– O tym, że na ślubie mojej córki będzie inny ksiądz, dowiedziałam się w ostatniej chwili. Pomyślałam tylko „Oby nie było wtopy”. Wyszedł do nas człowiek serdeczny, życzliwy i żartobliwy. Po udzieleniu ślubu rzucił hasło „To już koniec”. Wszyscy zamarli, więc szybko dodał „Żartowałem. Tak naprawdę to dopiero początek” – opowiada Tisa Żawrocka-Kwiatkowska, szefowa Fundacji Gajusz.

--

Samo hospicjum perinatalne powstało równo rok wcześniej dla rodzin spodziewających się narodzin dziecka z wadą letalną, czyli taką, która nie daje szans na przeżycie. Te dzieci umierają w ciągu kilku minut, godzin lub dni. **Inspiracją do jego założenia stał się Mieszko mający bardzo rzadką wadę genetyczną. Rodzice wiedzieli, że synek umrze krótko po porodzie, ale nie zdecydowali się na usunięcie ciąży. Dla takich osób Narodowy Fundusz Zdrowia nie oferował jeszcze wtedy żadnego wsparcia.** Jedną z pierwszych mam w hospicjum perinatalnym została nastolatka z Łodzi. – Jej dziecko urodziło się martwe. A ona wyglądała jak Madonna z renesansowego obrazu, gdy mówiła „Kochanie, jak ja się cieszę, że ty nie żyjesz i że nic cię nie boli. Do tej pory opiekowałam się tobą i robiłam wszystko, co w mojej mocy. Teraz twoja kolej” – wspomina Tisa.

--

Krzyś, który ma dziś już pewnie 7 czy 8 lat, też był dzieckiem z hospicjum perinatalnego. A jego historia wiele mnie nauczyła. Bo często oceniamy ludzi po pozorach i możemy się mocno

zdziwić. Jego mama na korytarzu szpitala opowiadała mi o swoim życiu i jako ksiądz już miałem w głowie jakąś kalkę, że nie żyje po bożemu, a tu dziecko. **O tym, że synek jest śmiertelnie chory, dowiedziata się podczas badań prenatalnych. To była wada serca. Wtedy prawo pozwalało na terminację do dwunastego tygodnia ciąży. Ale ona się nie zgodziła.** Uważała, że dziecko jest owocem jej miłości, a nie przypadkiem, a do tego to dar od Boga. A darów się nie oddaje, nie przekazuje, nie wyrzuca. Powiedziata, że urodzi. I była zdeterminowana.

Moje myślenie poszło z jednej skrajności w drugą. Nie mogłem jej ani wypowiadać, ani ona nie mogła przyjąć komunii, bo przeszkodą był związek niesakramentalny. Powiedziałem, że może pójść do kaplicy szpitalnej, pomodlić się i zawierzyć panu Bogu. A ona na to „Proszę księdza, jak się dowiedziałam, że moje dziecko jest chore, to rozpoczęłam nowennę pompejańską”. To oznacza, że dzień po dniu odmawiała 3 części różańca, czyli 150 „zdrowasiek”. Codziennie, przez 54 dni. W kościele mówi się, że to nowenna „nie do odparcia”, bo wymaga wysiłku i determinacji. Jeśli ktoś znajduje w ciągu doby godzinę, żeby się pomodlić, to to musi być wiara. I to tak mocna, że Pan Bóg jest w stanie coś zrobić – wspomina.

--

Dzień po rozmowie z mamą od nowenny zgłosił się na jej planowe cesarskie cięcie. Czekał w tzw. czystej słuzie, ubrany w sutannę i odzież ochronną. Gdy dziecko zważono i zmierzono, udzielił mu chrztu. **Mimo niepomysłnych rokowań noworodek nie umarł, a po kilku dniach trafił na kardiochirurgię do profesora Jacka Molla.** Tam przeszedł operację korekcji serca. A po jakimś czasie drugą i trzecią. – Czy to cud? W moim odczuciu jako księdza, idąc za słowami Jezusa „dla Boga nie ma rzeczy niemożliwych”, to był cud. W tej historii jego słowa się wypełniły. **To była odpowiedź na wiarę, bo cud się dokonuje w odpowiedzi na czyjaś wiarę.** Nawet sami lekarze mówili, że to nie jest przypadek książkowy. To świadectwo mnie poruszyło, bo pokazywało, że ta kobieta wie, że Pan Bóg może – opowiada kapelan.

W całej jego postudze hospicyjnej to jedyna tego typu historia. Wszystkie pozostałe skończyły się zgodnie z medycznymi przewidywaniami, choć samo hospicjum odnotowało 5 dzieci, które nie zmarły mimo diagnozy o wadzie letalnej.

--

Zdarza się, że ks. Paweł jest nie tylko przy narodzinach dzieci, ale uczestniczy również w ich pogrzebach. I to nie tylko w Łodzi, bo do Gajusza zgłaszają się rodziny z całej Polski. Wciąż jednak wiele kobiet nie wie, że takie hospicja istnieją. – **To jest bardzo duży problem, że lekarze nie informują rodziców o istnieniu takiej instytucji. Zwykle dowiadują się od znajomych, z internetu albo kampanii reklamowej.** Jedyną alternatywą, jaką dawali kiedyś lekarze, była terminacja ciąży. A jeśli rodzice nie chcieli, to byli zostawieni sami sobie. Trzeba odczarować temat hospicjum perinatalnego.

Wciąż wiele osób dziwi się, po co te mamy rodzą. Spotkałem się z tym także u pani profesor jednego z tódzkich szpitali, która po porodzie szczerze przyznała, że nie rozumie tych matek i się z nimi absolutnie nie zgadza. „Ale jestem po to, żeby im pomóc. Jeśli chcą rodzić, to ja zrobię wszystko, żeby miały u nas w szpitalu komfort rodzenia”. To było z jednej strony smutne, że pani doktor patrzy tak bardzo naukowo. Byłaby terminacja i byłoby po sprawie, bo po co rodzić chore dziecko, skoro ono i tak zaraz umrze. A z drugiej strony podziękowałem jej za te słowa, za to, że ona nie narzuca swojej woli, tylko przyjmuje to, co rodzice chcą zrobić. **Nawet jeśli lekarz uważa, że to bez sensu, to powinien pozwolić rodzicom przywitać i pożegnać ich dziecko.**

Nikt z nas, ani ja, ani żaden lekarz, nie zrozumie tej mamy, bo sami tego nie przeżyliśmy – opowiada.

To właśnie tę lekarkę spotkał podczas „swojego” pierwszego porodu. I mocno go wówczas musztrowała. „Proszę księdza, proszę, tu jest strój, proszę założyć. Proszę księdza, proszę podejść i ochrzcić. Proszę usiąść, bo ksiądz mi tu fiknie”. Gdy bronił się, że jest silny, rzuciła tylko „Nie takich chojraków widziałam”. Miała rację. – W końcu usiadłem, bo to profesor, więc nie dyskutujemy. I rzeczywiście zrobiło mi się ciepło, gdy zobaczyłem bliźnięta zrosnięte klatką piersiową. Jeszcze takie we krwi i resztkach mazi.

To jest trudne, a jednocześnie piękne. Dzieci zaczynają płakać, a kobieta zapomina o całym bólu rodzenia, bo jej szczęściem jest dziecko. Jeszcze kilka minut wcześniej matka była zmęczona, spocona, cierpiąca. A później w ciągu jednej chwili, gdy dziecko wychodzi na świat, to jest już zupełnie inna pani. Trzyma dziecko, cieszy się, tuli, całuje. **Choć to dzieci letalnie chore, to nie widziałem matki, która by płakała.** Chyba że ze szczęścia. Dla księdza katolickiego to są w ogóle niezwykle historie. Bo ksiądz nie ma swoich dzieci. I księża nie bywają na salach porodowych. Tak więc dla mnie jako faceta i jako księdza być i widzieć poród to wyjątkowe doświadczenie – komentuje.

--

Najbardziej zapadły mu w pamięć słowa mamy, gdy lekarz położył jej dziecko na piersiach, buzią przy policzku: – „Witam cię, kochanie. Już jesteś obok mnie, już jesteś z nami. Bardzo cię kocham”. Nawet jak to mówię, to mam dreszcze, bo to jest tak piękne. Albo wielkie świadectwo wiary mamy, która trzyma córeczkę już na sali poporodowej, a pani doktor pokazuje mi na monitorze „Proszę zobaczyć, chciała się z mamą pożegnać”. I patrzymy, jak na monitorze są coraz mniejsze fale pokazujące pracę serca. Mama tego nie widzi, a ja słyszę jej słowa **„Tak, już jesteś po tamtej stronie. Panie Boże, dziękuję, że dałeś mi moje dziecko chociaż na chwilę. Tam będziemy pełną rodziną”**. To jest wyznanie wiary w Boga i życie wieczne. A jednocześnie dowód, że mama wyczuła w sposób naturalny, że jej dziecko właśnie odeszło.

Jak Tisa dzwoni i mówi „Zaczęliśmy poród”, to ksiądz powoli się szykuje. Na hasło „rozwarcie na 2 palce” reaguje ze spokojem, bo wie, że jeszcze ma czas. Jedni z uśmiechem mówią o nim „ksiądz położnik”. Dla innych jest księdzem od śmierci i umierania: – Niektórzy nie chcą już później mieć ze mną kontaktu, bo ja się wiążę z ich trudnymi wspomnieniami. **Ale mam też taką rodzinę, której dziecko przywitałem, pożegnałem i pochowałem na cmentarzu, gdzie leżą moi dziadkowie, więc często tam bywam. Mamy kontakt telefoniczny i widujemy się na mszy niedzielnej albo na pielgrzymce na Jasną Górę.** Ci rodzice tak to w sobie przepracowali, że jesteśmy w stanie się spotkać, pogadać, wrócić do tamtych wspomnień.

Do hospicjum zgłaszają się również rodziny, które nie są związane z żadną religią, a ich gotowość, by urodzić dziecko z wadą letalną, nie wynika z przekonań religijnych. – Wśród około 150 rodzin mieliśmy też ateistów i mamę, która chciała i w świetle prawa mogła dokonać aborcji, ale lekarze zwlekali z konsultacjami, więc trafiła do nas. Po pożegnaniu dziecka powiedziała, że nie żałuje. Że było warto. **Dla osób, które nie wierzą w życie po śmierci, narodziny śmiertelnie chorego dziecka to jedyna szansa, by się z nim spotkać – opowiada szefowa fundacji.**

--

O swojej roli ksiądz mówi, że jest dodatkiem do hospicyjnej oferty. Rodzina ma przede wszystkim możliwość konsultacji z lekarzem i psychologiem. Wśród pracowników jest także fotografka. – **Zawsze proszę panią Agnieszkę, żeby zrobiła mi choć jedno zdjęcie przy Chrzcie z moim dzieckiem. Wierzę, że moje dzieci są już po drugiej stronie i że na mnie czekają.** Że się tam kiedyś spotkamy. Może napijemy się kawy. Ale pogadamy na pewno. Wierzę głęboko, że tam po drugiej stronie te dzieci orędują u Pana Boga, widząc go tak, jak my widzimy siebie nawzajem. I to, że moje życie jest, jakie jest, i że Pan Bóg mnie prowadzi, to też jest zasługa moich dzieciaków, które są po tamtej stronie. Roszczę sobie prawo do bycia ojcem tych dzieci.

To, jak ważne są sesje zdjęciowe podczas narodzin, podkreśla także założycielka fundacji. – Jedna z naszych hospicyjnych mam była już w 9. miesiącu ciąży, gdy dziecko zmarło. Lekarze zaczęli wywoływać poród. Jej córeczka nie żyła od około 3 dni. Miała wiele chorób, a jedną z nich było wytrzewienie jelit, co oznacza, że wystawały jej z brzuszka na zewnątrz.

Gdy jechaliśmy z fotografką do szpitala, zadzwoniłam do położnej, żeby przygotowała dziewczynkę do zdjęcia z rodzicami. Była zszokowana. „Ale jak to? Chce pani trupa fotografować?”. Długo tłumaczyłam, że to jest ich ukochane dziecko i poprosiłam, by zwinęła maleństwo w rożek i dopiero wtedy podała mamie. Zrozumiała. Jak weszliśmy na salę, to właśnie kończyła. Rodzice bali się przyznać, że chcą tych zdjęć. Myśleli, że wyjdą na szaleńców. Gdy upewniliśmy ich, że to ważne i potrzebne, odetchnęli z ulgą.

To było skromne małżeństwo ze wsi. W domu czekały na nich starsze dzieci. Nie mieli komputera ani smartfonów. Dlatego oprócz płyty dostali też kilkanaście wydrukowanych fotografii. A jedną najpiękniejszą oprawiłam im w złotą ramkę. Siedzieli na niej oboje na leżance, a w ramionach trzymali córeczkę. Widać było jej piękną buzię. Wyglądali razem jak każda szczęśliwa rodzina. Po jakimś czasie pani zadzwoniła, by podziękować. „Miała pani rację. Jest prześliczne”. Zdjęcie stało w ich salonie, przy telewizorze – opowiada Tisa.

--

Rodziców ks. Paweł poznaje zwykle dzień przed porodem, gdy jest planowana cesarka, albo dopiero na sali, gdy to poród naturalny. Po chrzcie dyskretnie staje gdzieś z tyłu albo zostawia ich samych. Jeśli mają życzenie, to czeka wraz z nimi, aż dziecko odejdzie. Może też przyjechać ponownie, by udzielić sakramentu namaszczenia chorych.

Bywało, że budził zdziwienie portierów, gdy wpadał w koloratce do szpitala z okrzykiem „Ja na porodówkę”. Do porodów pędził często na motocyklu. – Bo to najlepszy sposób na ominięcie korków. Dziecko przecież nie poczeka. Trzeba wpaść, być i działać – komentuje. A motocykle to jego pasja od dzieciństwa. Jak był dzieciakiem, to wujek przewiózł go na motorze. Już wtedy obiecał sobie, że kiedyś sam też uzbiera na własny motocykl. Z czasem kupił kilkuletnią yamahę, a później zamienił ją na używanego harleya. Nawet jak jedzie autem, to często w motocyklowym stroju.

Wszystkie „swoje” porody hospicyjne ma opisane w notatniku. Ostatni był w lutym 2020 r., tuż przed pandemią. A później szpitale przestały wpuszczać pracowników hospicjum. I tak zostało do dziś. **Pandemiczny zakaz sprawił, że szefowa Gajusza może wspierać rodzącą mamę już tylko przez telefon.** – Jest potrzeba, by zrobić pozytywną reklamę hospicjum perinatalnego, choć słowa „reklama” i „hospicjum” zdają się nie składać w całość. Trzeba pokazać, że jest instytucja, która zapewnia opiekę mamom. Że nie są same. Że jest ktoś, kto im fachowo pomoże. Pod każdym względem: psychologicznym, lekarskim, duchowym.

On sam porównuje hospicjum perinatalne do relacji mamy i dziecka, które uczy się chodzić: – Gdy stawia pierwsze kroki, to rodzice łapią je za rączki, żeby się nie przewróciło. I tak też jest z mamą letalnie chorego dziecka, która stara się oswoić z diagnozą. Potrzebny jest ktoś, kto poda jej rękę i powie „Nie jesteś sama. Czuj się pewnie. My cię trzymamy i cię nie zostawimy. Wiemy, jak ci pomóc. Nawet jak będzie ciężko, to my cię nie puścimy. Masz pewność, że jest ktoś obok ciebie”. I to jest wszystko. Tak w ogóle to jest życiowo wszystko.

Spisała Karolina Tatarzyńska